

Dziękuję za korona wirusa...- ks. Wacław Buryła

Od kilku tygodni w polskich kościołach ludzie codziennie śpiewają suplikacje, proszą o cud, o ustanie pandemii. Wielu ludzi żyje w lęku, czują się zagrożeni i nie bardzo wiedzą, kto może im pomóc. Na szczęście człowiek wierzący ma do kogo przyjść, ma kogo prosić, szczególnie w sytuacjach trudnych czy beznadziejnych. Myślę, że takie postawy są zrozumiałe, przecież jesteśmy tylko ludźmi. W czasie tej pandemii utraciliśmy dotychczasową pewność siebie, bardzo mocno doświadczyliśmy własnej kruchości. Już wiemy, jak bardzo niepewne jest nasze dzisiaj i nasze jutro. Jesteśmy zatroskani o samych siebie i o naszych bliskich.

Żyję w tej samej Polsce, na tym samym świecie, przeżywam te same sytuacje, zagrożenia, przecież też jestem tylko człowiekiem. Ale nie chciałbym zatrzymywać się na strachu, nie chciałbym ulegać zbiorowej panice, dlatego próbuję patrzeć na to wszystko nieco inaczej, jakby z innej strony, chciałbym w tym złu, które się dzieje, zobaczyć jak najwięcej dobra. **Całkiem świadomie - chciałbym Panu Bogu podziękować za korona wirusa.** Nie mówię tego z polskiej przekory, ale z wewnętrznego przekonania. W tym, co teraz przeżywamy, widzę Bożą miłość, Boże zatroskanie, Bożą mądrość. Wydaje mi się, że chyba niezbyt dobrze, zbyt płasko, zbyt jednostronnie patrzymy na temat korona wirusa. Myśląc o pandemii podajemy jedynie ilość osób, które są nosicielami tego wirusa, podajemy ile nowych przypadków zarażenia odnotowano w danym dniu i przede wszystkim podajemy ilość zgonów. Taka prawda nie jest prawdą do końca. W ten sposób jedynie zwiększamy ilość strachu, lęku, powiększamy panikę. Na pewno nie jest to dobre działanie. Nie widzimy tego, co jest ważne, istotne, a co naprawdę się wydarzyło i dzieje się nadal. **Myślę, że powinniśmy dziękować Bogu za ten czas, jaki przeżywamy, który po ludzku jest trudny, ale trudny tylko wtedy, gdy patrzy się nań oczami człowieka, który nie ma wiary.** Chrześcijanin patrzy inaczej, szerzej, głębiej. **PAN BÓG WIE CO ROBI** – wierzę w to z całego serca. **ON DYSPONUJE NAJWIĘKSZĄ MĄDROŚCIĄ. CO WIĘCEJ: ON JEST MĄDROŚCIĄ.** I zawsze działa z miłością, zawsze chce naszego dobra.

A zatem za co Panu Bogu dziękować?... Spróbuję odpowiedzieć w kilku punktach:

1. Pan Bóg włączył nam hamulec. Dotychczas żyliśmy jak nakręceny, praca i kariera były najważniejsze. Potrafiliśmy pracować po 10, czy nawet 16 godzin na dobę, często w kilku zakładach pracy, byle tylko więcej mieć. Mieliśmy już dużo, ale dla nas to było ciągle za mało. Przy takim trybie życia nie było czasu ani dla rodziny, ani dla Boga, ani dla własnej duszy (paradoksalnie: w życiu nie mieliśmy czasu na życie). Teraz tego czasu mamy naprawdę dużo i możemy ponarabiać wieloletnie zaległości. Nareszcie małżonkowie mają siebie, rodzice mają dzieci, a dzieci mają rodziców. Nareszcie dom stał się domem, a nie tylko hotelem. I oby tak pozostało na dłużej, a może nawet na zawsze.
2. Niektórzy byli tak obrzydliwie bogaci, że już nie wiedzieli, gdzie jechać czy lecieć, co jeszcze kupić, w co zainwestować. To był nadmiar konsumpcji, nadmiar dobrobytu. Niektórym ludziom przewracało się w głowach. Teraz widzimy ile znaczą te nasze pieniądze i majątki, czy raczej jak niewiele znaczą. Obecna sytuacja pokazała wyraźnie, że najbogatsi nie mają taryfy ulgowej, oni też muszą umrzeć. Dopiero teraz możemy zrozumieć, że do szczęścia te luksusy wcale nie były i nie są potrzebne. Dzisiaj mamy mniej, a będziemy mieli jeszcze mniej, gdyż gospodarka na pewno

przeżyje głęboki kryzys (czujemy to już teraz, chociaż do punktu szczytowego pandemii jeszcze daleko). Ale teraz potrafimy cieszyć się byle czym i to nam wystarcza. Przez tę pandemię chyba trochę zmieniła się nasza skala wartości.

3. Ten nadmiar dóbr sprawiał, że wielu ludzi grzeszyło pychą. Wydawało im się, że to oni są najważniejsi, że od nich wszystko zależy, że to oni są bogami. Ta pandemia to cudowna lekcja pokory. Pan Bóg pokazał człowiekowi jego miejsce. Pan Bóg pokazał, że tak naprawdę tak niewiele zależy od człowieka, nawet gdyby był najbogatszy czy zajmował nie wiadomo jakie stanowisko. Tę pychę nadal widzę w Internecie, gdzie można spotkać tysiące zawodowych, etatowych komentatorów, którzy piszą o wszystkim i o wszystkich. Oni znają się na wszystkim, są najmądrzejsi i jakże często w sposób prymitywny, niekiedy wręcz chamski, potrafią krytykować wszystkich: Papieża Franciszka, biskupów, kapłanów. o. Tadeusza Rydzyka, Prezydenta, Premiera, wszelkie działania rządu... Brudy, które mają w sobie, wylewają na innych. Myślę, że w tym co piszą o innych, mówią prawdę o sobie. Mam nadzieję, że ta pandemia i ich nauczy pokory, a przede wszystkim miłości. Byłoby dobrze, gdyby odnaleźli swoje zagubione człowieczeństwo.

4. Kiedy patrzyliśmy na ogromne ilości trumien, w które wkładano zmarłych we Włoszech, w Hiszpanii, we Francji, w Stanach Zjednoczonych czy w innych krajach albo kiedy naszych bliskich zabierały szpitalne karetki, wtedy uświadamialiśmy sobie, że nasi bliscy są naszym największym skarbem i że w każdej chwili możemy utracić ich na zawsze. Było to tym bardziej bolesne, że po zabraniu ich do szpitala, po potwierdzeniu korona wirusa, nie było już możliwości odwiedzin, spotkania, że często nawet po śmierci nie można było ich pożegnać, bo ciała od razu zabierano do kremacji. Dzięki tej pandemii bardziej rozumiemy wartość rodziny, ta pandemia nauczyła nas sztuki cieszenia się sobą wzajemnie i zatroskania o siebie. Odzyskaliśmy zagubioną wrażliwość.

5. W tej obecnej sytuacji zaczynamy dopiero rozumieć wartość Boga, wiary, kościoła. Wielu ludzi, których spotykam, ze łzami w oczach mówi, że kiedyś mogli chodzić do kościoła codziennie, a często nie chodzili nawet w niedzielę, bo im się nie chciało, a teraz tak bardzo chcieliby pójść na Mszę świętą, a nie mają takiej możliwości, gdyż tylko 5 osób może uczestniczyć w liturgii. Teraz poczuliśmy jak smakuje życie bez Boga, bez liturgii, bez tradycji, bez zwyczajów wypracowanych przez naszych przodków, choćby bez święcenia potraw w Wielką Sobotę czy procesji w Niedzielę Palmową. Już wiemy, że takiego życia bez Boga nie dałoby się wytrzymać, byłoby ponad siły, ponad ludzką wytrzymałość. Teraz tak chętnie byśmy pobiegli do naszej świątyni, ale póki co to jeszcze nie jest możliwe. A przecież nie można się najeść patrząc na pożywienie przez szybę, tak samo nie można najeść się do Boga, kiedy patrzy się na ekran telewizora.

6. Poza tym mogliśmy docenić kapłanów i kapłaństwo. Niby wiemy, że oni są, wiemy gdzie mieszkają, bo przecież nie poumierali w ciągu kilku tygodni, ale nie mamy możliwości korzystania z ich posługi, jakby nie mamy do nich dostępu. Jeszcze nie tak dawno kapłani byli najbardziej opluwani i to nie tylko przez takie czy inne media, często byli opluwani także przez swoich. Z bólem stwierdzam, że jedynym kościołem, w którym opluwa się swoich pasterzy, to Kościół katolicki (na pewno nie przynosi to chwały temu Kościołowi). W innych religiach tego nie widać. Dzisiaj już wiemy, że kapłan jest nie do zastąpienia, nawet ten, któremu może jeszcze daleko do świętości.

Poculiśmy na własnej skórze, jaką wartość ma Msza święta, Komunia święta, spowiedź... Zrozumieliśmy, że to nie przykry obowiązek, teraz jest to potrzebą naszego serca. Zrozumieliśmy, że Kościół jest tam, gdzie są kapłani. Tylko oni – z racji przyjętego sakramentu – mogą uobecniać boga.

7. Dzięki tej epidemii mamy również rozwiązany problem migrantów, z którym Europa nie potrafiła sobie poradzić. Wiemy doskonale, że druga fala imigrantów już szturmowała granice i gdyby ci ludzie dotarli do Europy, to pewnie Europa po raz drugi nie udźwignęłaby tego tematu. To nie były pojedyncze osoby, po raz kolejny setki tysięcy czy nawet kolejne miliony miały ochotę zasiedlić Europę. A to mogłoby oznaczać koniec tego kontynentu.

8. W ciągu ostatnich miesięcy tak często słyszałem od ludzi, których spotykałem przy różnych okazjach: „Proszę księdza, co się porobiło z ludźmi, skąd w nich tyle zła, wyrachowania, bezinteresownej nienawiści? Dlaczego nawet ludzie wierzący potrafią być potworami?” A teraz możemy zobaczyć odwrotne sytuacje, postawy, w których mieszka nadzieja (tak to widzę). **Na koniec chciałbym pokazać najpiękniejszy owoc tej pandemii: zobaczymy jak wielu ludzi zaczęło czynić dobro.** Wszyscy czują się zagrożeni, ale mimo wszystko wielu ludzi (najbardziej cieszy fakt, że taką postawę ma wielu ludzi młodych) deklaruje chęć pomocy, robienia zakupów, konkretnej opieki. W tych ekstremalnych warunkach zobaczyliśmy wielu ludzi: lekarzy, pielęgniarów, ratowników, salowych, kierowców, żołnierzy, policjantów oraz innych służb mundurowych, którzy pokazali, że są bohaterami. W zwyczajnych warunkach pewnie nie widzielibyśmy ich wielkości. Na szczególne zauważenie zasługują nasi rządzący: Prezydent Andrzej Duda, Premier Mateusz Morawiecki, Minister Zdrowia Łukasz Szumowski i wielu innych. Dzięki temu, że mamy mądry, zatroskany rząd, ilość chorych i ilość zgonów jest nieporównywalnie mniejsza niż w innych krajach. Niestety, w grupie zaangażowanych w walkę z koronawirusem, w służenie innym, nie zauważyłem zbyt wielu członków naszej totalnej opozycji – ci ludzie chyba po raz kolejny przegapili okazję do czynienia dobra, jakby ten temat ich w ogóle nie interesował. Chrystus pokazywał wyraźnie, że władza ma być „obmywaniem nóg”, służbą, zatroskaniem o innych, ale chyba nie wszyscy są w stanie to zrozumieć. Sytuacja, którą teraz przeżywamy, pokazała, że Polacy potrafią być bohaterami nie tylko w czasie wojny. Mamy i teraz swoich bohaterów - często my sami też nimi jesteśmy. Dzisiejsza sytuacja to może jedyna okazja do tego, żeby pokazać swoją wielkość.

Za to wszystko wypada dziękować Bogu. Gdyby życie toczyło się dawnym korytem, pewnie to dobro wcale by się nie wydarzyło. W czasie tej epidemii często można było usłyszeć zdanie: Po pandemii już nic nie będzie takie samo, jak było dotąd. Oby to dobro nie zniknęło. Oby weszło nam w krew. Obyśmy umieli i chcieli być dobrzy nie tylko w sytuacji zagrożenia, ale także w naszej zwyczajnej, zabieganej codzienności. Wtedy życie będzie smaczniejsze dla wszystkich.

Dotychczasowe rozważania to był owoc moich obserwacji jako człowieka, który jest taki sam jak wszyscy (niektórzy określają to słowem: cywil). Ale mam jeszcze inne obserwacje, bo przecież patrzyłem na obecną sytuację także jako kapłan. Tymi refleksjami też chciałem się podzielić. Mamy za sobą kolejny Wielki Post, kolejną Wielkanoc – najważniejsze dni w kalendarzu. To był czas, który już nigdy się nie powtórzy. Dlatego chciałbym napisać także o czymś, co mnie nie cieszy, co budzi

mój niepokój, nawet smutek. To nie jest wydumany smutek. Ten smutek wypływa z moich obserwacji. Co takiego zauważyłem?...

Zamiast Jezusa - adorowaliśmy korona wirusa...

Wielki Post miał być czasem pokuty i nawrócenia. Tak było zawsze. W tym roku wszyscy ludzie, także ci ochrzczeni (czyli niby wierzący), w tym także nasi hierarchowie: papież, biskupi i kapłani, zajęli się korona wirusem – to on stał się bohaterem Wielkiego Postu. W Wielkim Poście mieliśmy zająć się Jezusem, a zajęliśmy się korona wirusem, czyli ktoś przestawił nam zwrotnicę. Zaczęliśmy ratować zdrowie i życie cielesne, fizyczne, a w tym samym czasie właściwie nikt nie walczył o dusze, o zbawienie, nikt tego wątku nie zauważył. Niemal błyskawicznie straciliśmy z pola widzenia to, co najważniejsze, na co liczył Jezus.

Z historii zbawienia, z kart Biblii, znamy kilka miast, które zasłynęły z tego, że popełniano w nich wszystkie możliwe grzechy, obrzydliwości. W tej grupie były m.in. Sodomia, Gomora, Niniwa... Te miasta, a właściwie ich mieszkańcy, w pewnym momencie otrzymali od Boga upomnienie, ostatnią szansę. Bóg dał im czterdzieści dni na to, żeby zastanowili się nad sobą, nad własnym życiem, żeby zobaczyli zło, jakie popełniali w ogromnych, wprost niewyobrażalnych ilościach. Jeszcze mogli coś zmienić, mogli się nawrócić, mogli się uratować. Sodomia i Gomora nie wykorzystały swojej szansy, zostały zniszczone. Wszyscy mieszkańcy Niniwy (na czele z królem) na szczęście wzięli na poważnie to, co mówił prorok Jonasz, podjęli konkretne działania, ogłosili pokutę, zdecydowali się na nawrócenie. Dzięki temu się uratowali.

My też otrzymaliśmy czterdzieści dni (nawet więcej, bo skończył się tylko Wielki Post, ale nasze „rekolekcje” trwają nadal), przecież tyle dni liczy Wielki Post, ale pandemia trwa nadal. Tę szansę otrzymujemy od Boga co roku. Co roku też w parafiach były prowadzone rekolekcje, przyjeżdżali misjonarze, rekolekcjoniści, współcześni prorocy, żeby głosić Bożą prawdę, przypominać przykazania. W tym roku wszystkie rekolekcje decyzją biskupów zostały odwołane, ale Pan Bóg, Który ma niesamowite poczucie humoru, miał plan zastępczy, o wiele doskonalszy: **PAN BÓG OGŁOSIŁ REKOLEKCJE DLA CAŁEGO ŚWIATA**. W tych nietypowych rekolekcjach wzięli udział ludzie wierzący i niewierzący, praktykujący i obojętni religijnie. Na żadnych dotychczasowych rekolekcjach nie było stu procentowej frekwencji. Ludzie nie mieli wyboru. Te rekolekcje głosił sam Bóg, Który nie powiedział ani jednego słowa, jedynie podarował nam ciszę. Życie pokazało, że ta cisza przemówiła (przemawiała) najmocniej, mocniej niż wszystkie rekolekcje razem wzięte. Oczywiście tylko dla tych, którzy chcieli słuchać. Ta cisza była przejmująca. Nie dziurawiły jej latające samoloty, pędzące samochody, głośno gadające radia czy magnetofony. Nie mieliśmy duchowego smogu, mieliśmy czyste duchowo powietrze, mogliśmy widzieć to, co znajduje się na głębokościach, nic nam nie przeszkadzało w słuchaniu Bożej Prawdy. Czy coś się wydarzyło? Czy były masowe (albo choćby pojedyncze) nawrócenia?

Mam wrażenie, że tegoroczny Wielki Post nie był zbyt wielkim Postem. W Wielkim Poście musi być dużo Boga, a w tym roku ludzie byli w izolacji z Bogiem, jakby w separacji, nie mogli się z Nim spotykać. We Włoszech biskupi kazali pozamykać kościoły, wprowadzili zakaz odprawiania Mszy świętych z ludem. W Polsce tylko niektórzy hierarchowie podjęli takie (rewelacyjne?!) decyzje. Ale naprawdę nie mogę pojąć kto wymyślił i kto wyraził zgodę na to, że w kościele w

czasie nabożeństw ma prawo przebywać tylko pięć osób. W autobusie (czyli na bardzo ograniczonej, mniejszej przestrzeni) może być zajęte co drugie miejsce. Czyli w autobusie może przebywać jednorazowo 20, 30 czy nawet więcej osób. A wnętrza kościołów to przecież ogromne przestrzenie. Myślę, że przynajmniej w każdej ławce powinna znajdować się jedna osoba. Osoby przychodzące do kościoła są osobami dojrzałymi, mądrymi i na pewno nie stwarzałyby sytuacji, w których ludzie mogliby się wzajemnie zarażać. Poprzez takie ograniczenia, poprzez taką decyzję zrobiono wielką krzywdę osobom wierzącym, w pewnym sensie była to dyskryminacja ludzi wierzących (świadoma czy nieświadoma).

Jakoś tak bardzo łatwo ludzie otrzymali dyspensę od udziału we Mszy świętej, od wielkanocnej spowiedzi. W ten sposób zabrano ludziom to, co najważniejsze: Boga. A życie pokazuje, że tam, gdzie jest Bóg, tam jest i nadzieja. W czasie II wojny światowej w obozach koncentracyjnych kapłani potajemnie odprawiali Msze święte, a więźniowie z radością w niej uczestniczyli. Oni wszyscy wiedzieli, że za to mogą być ukarani śmiercią, ale spotkanie z Bogiem było dla nich zbyt ważne, dlatego cieszyli się każdą Mszą świętą. To było dla nich źródło siły. Myślę, że tym razem nie było aż tak wielkiego zagrożenia życia.

Dziwię się też, że ludzie ochrzczeni tak łatwo skorzystali z udzielonej im dyspensy, jakby ich to wcale nie zasmuciło, jakby nie traktowali tej sytuacji jako straty. A przecież nie da się zjeść chleba patrząc na niego przez szybę wystawową. Tak samo jest z Komunią świętą. Piszę to wspominając ludzi mieszkających w Kazachstanie (był to rok 1986, kiedy istniał jeszcze Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, czas tzw. twardej komuny), którzy potrafili wyjeżdżać na Mszę świętą w piątek po pracy, żeby w sobotę dojechać do jednego z dwóch kapłanów pracujących wtedy w Kazachstanie i skorzystać z sakramentu pokuty, a potem w niedzielę pójść na Mszę świętą i przyjąć Jezusa w Komunii świętej (oni nie wyobrażali sobie, że można być na Uczcie i nie przyjąć Komunii świętej, bo przecież Jezus mówi wyraźnie: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy”), a następnie znowu kilkanaście godzin jechać pociągiem, żeby zdążyć do pracy na poniedziałek. Ci ludzie, których tam spotkałem, byli zakochani w Bogu i głodni Boga. Dla nich Bóg naprawdę był ważny, najważniejszy (był dla nich ewangeliczną drogocenną perłą). Natomiast teraz większość Polaków nie spróbowała ani razu przyjść do kościoła, żeby zobaczyć, czy w środku jest już owych pięć osób, czy też nie. Były parafie, gdzie nawet w czasie Triduum Paschalnego nie było pięciu osób chętnych do udziału w najważniejszych tajemnicach wiary. Czyżby ludzie już nie mieli głodu Boga?

Wielu kapłanów robiło, co mogło, żeby ludziom stworzyć okazje do spowiedzi. Takie okazje były wszędzie. Na szczęście w Polsce mamy jeszcze sporo kapłanów, którzy rozumieją ważność i potrzebę spowiedzi, dlatego nie trzeba ich szukać, czy biegać za nimi, żeby prosić o spowiedź. Problem w tym, że Polakom nie chciało się o tym pomyśleć, bo widocznie nie było to dla nich ważne (wielu myśli o czystych mieszkaniach, samochodach, ubraniach, o czystym ciele, ale nie przeszkadza im brudna dusza). A przecież nawet, gdyby jakaś konkretna osoba nie mogła uczestniczyć fizycznie we Mszy świętej i chciała przyjąć komunię duchową, do czego zachęcali nasi biskupi, to jak można przyjmować Jezusa w grzechu ciężkim?

Czy Wielki Post może być wielki, kiedy człowiek przeżywa go w grzechach ciężkich? Przecież w takiej sytuacji człowiek przeżywa ten czas nie z Jezusem, ale z

szatanem. A wtedy trudno mówić o jakiegokolwiek wielkości. W wielu polskich rodzinach ani jedna osoba nie była do spowiedzi w czasie Wielkiego Postu, ani jedna osoba nie uczestniczyła w Liturgii Wielkiego Tygodnia czy w którejś z wielkanocnych Eucharystii. Kiedy o tym pomyślę, to chce mi się płakać, bo dla mnie jako kapłana to wielka tragedia. Tym bardziej, że korona wirus pochłania rzeczywiście wiele ofiar. Warto pomyśleć, co będzie z tymi, którzy umierają w grzechu ciężkim? Ratujemy życie, które ma trwać kilkadziesiąt lat, a nie ratujemy wieczności, która ma nie mieć końca.

Kiedy zaczynała się pandemia, pomyślałem, że teraz nastąpi prawdziwe trzęsienie Ziemi, że ludzie masowo będą się nawracać, że na nowo zapełnią się kościoły, że ludzie wrócą do Boga. Bo jeżeli Bóg mówi tak bardzo mocno, wręcz potrzęsa światem, to jeżeli ludzie tego nie rozumieją, wtedy nic już nie będzie w stanie ich zmienić i jedyne wyjście jakie pozostanie to będzie ZAGŁADA. A tego podobno nie chcemy. Bóg, w Którego wierzę, jest przede wszystkim Panem życia. On nie chce zatracać, unicestwiać, niszczyć, przecież daje nam szansę na refleksje, na zmiany. **Do nas należy wybór: ŻYCIE albo ŚMIERĆ. A zatem życzymy sobie mądrości: Bożej i ludzkiej. Jeszcze możemy wybierać...** Jezus zmartwychwstały zabrał lęk tym osobom, z którymi się spotykał. Nie zatrzymujmy dla siebie naszych lęków, oddajmy je Jezusowi. Miejmy tę samą radość, którą mieli Apostołowie i Maria Magdalena. Wtedy już żaden korona wirus nie będzie groźny.

12-16.IV.2020. Milicz.